ŚWIATOWID

Nr. 35/681 ROK XIV
28 SIERPNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 35



W TROSCE O ZAGOSPODAROWANIE HAL.



Ogólny widok hali w pobliżu Gorca Kamienieckiego (1290 m) w powiecie limanowskim (województwo krakowskie), na której zbudowano wzorową stajnię halną dla bydła rasy czerwonej.



Powitanie wojewody krakowskiego płk. Gnoińskiego przez dziatwę w Lubomierzu.



Ks. dziekan Józef Stabrawa dokonywa poświęcenia wzorowej stajni halnej na Gorcu Kamienieckim.



Oryginalna karuzela na Gorcu Kamienieckim.



Bydło rasy czerwonej z hali na Gorcu Kamienieckim.

Od 1928 r. czynione są w Małopolsce próby nowoczesnego zagospodarowania hal na sposób alpejski. Na czele tej akcji kroczy Krakowska Izba Rolnicza, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Związek Hodowców Bydła Polskiej Rasy Czerwonej.

Jak dotąd, wysokogórskie hale stały albo nieużytkiem, albo też koszono na nich siano i zwożono do dolin. Nikomu nawet nie śniło się o nawożeniu hal. Obecnie usiłowania idą w tym kierunku, aby hale były przeznaczone wyłącznie do wypasania bydła i aby zasilano je nawozem, czyli t. zw. gnojownicą, tak jak się to czyni od kilkuset lat w Szwajcarji, z największym pożytkiem dla krów.

W ub. tygodniu wojewoda krakowski płk. Gnoiński, w towarzystwie senatora Kleszczyńskiego, jako prezesa Krakowskiej Izby Rolniczej i dyr. Krzyżaka, jako przedstawiciela Funduszu Pracy, oraz grona zaproszonych gości dokonał otwarcia ośrodków halowania w Gorcach w powiecie limanowskim, przebywszy, pomimo deszczu, pieszo bardzo uciążliwą drogę z Lubomierza, gdzie powitano go uroczyście przed kościołem parafjalnym — aż na grzbiet górski pod Gorcem Kamienieckim.

Gorce, to pasmo gór, których najwyższymi szczytami są Turbacz, Kudłoń i Gorc Kamieniecki. Otóż na tym Gorcu wybudowano kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych stajnię halną z gnojownicą dla bydła, dostarczonego przez Związek Hodowców Bydła Rasy Czerwonej.

W ten sposób powstała nowa placówka, która z pewnością przyczyni się do wytyczenia nowych dróg dla gospodarki na halach, tkwiącej jak dotąd niestety w prymitywie. Zaznaczyć należy, że bydło rasy czerwonej, której ojczyzną są niektóre powiaty Małopolski zachodniej, jest chlubą polskiego hodownictwa. Jest bowiem prawie całkowicie odporne na gruźlicę, odznacza się dużą mlecznością i jest wytrzymałe na zmianę klimatu, a przez to stanowi idealną rasę dla polskich warunków.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „ŚWIATOWID"

ŻÓŁTY CHAOS

Gdy pierwsze oddziały Japończyków lądowały w początkach ostatniego konfliktu chińsko-japońskiego na wybrzeżach rzeki Huang-Pu pod Szanghajem, rzekomo dla wzmocnienia ochrony swej koncesji — nikt prawie nie spodziewał się, że jest to ukartowane zgóry „chwycenie za gardziel" Państwa Środka, które przez Szanghaj otrzymuje lwią część swego importu i jest nierozerwalnie związane z tem miastem, leżącem w prowincji, w której niedaleko stosunkowo od niego znajduje się stolica nowych, „zjednoczonych" Chin, Nanking. Już w 1932 r. Japończycy pokusili się o ten sam chwyt, jednakże Chiny w zrozumieniu swego własnego interesu wysłały podówczas do Szanghaju kwiat swych wojsk i oparły się skutecznie zakusom japońskiej dłoni. Dziś sytuacja jest odmienna. Dziś, istnieje już skonsolidowane państwo mandżurskie, stojące pod całkowitym wpływem Japonji, dziś prowincje północne państwa chińskiego zajęte są wraz ze starą stolicą historyczną, Pekinem, przez wierne wojska Mikada. Nacisk Japonji idzie z dwóch stron, od Mandżurji, czy też północnych prowincyj chińskich i od wschodu — na Szanghaj. Oś tych cęgów mieści się w Tokio, a końce ich najeżone błyszczącymi bagnetami zaciskają się coraz bardziej na najczulszych punktach ciała Żółtego Smoka. Od dwóch prawie tygodni płonie olbrzymi Szanghaj, niszczony przez bomby obu wrogich wojsk, a interwencja podjęta przez państwa europejskie i Amerykę nie daje jak dotychczas żadnych rezultatów, napotykając ze strony Japonji na stanowczy opór. Japonja bowiem wychodzi z założenia, że sprawy poszły już za daleko i że dziś w całkowitem pokonaniu „prowokacyjnego" Nankingu leży prestiż państwa Wschodzącego słońca. Dawny prestiż „białych mocarstw" upadł na Dalekim Wschodzie bezpowrotnie. Oby tylko żółty chaos nie zalał swemi wzburzonemi falami reszty zmąconego niezgodą świata. c.



Japońska piechota w czasie szturmu na dzielnicę Czah-peh (Czapei) w Szanghaju.

Wide-World Photos, Londyn



Transport wojskowy na linji kolejowej Kałgan-Peiping, gdzie odbywają się przesunięcia wojsk chińskich i japońskich.

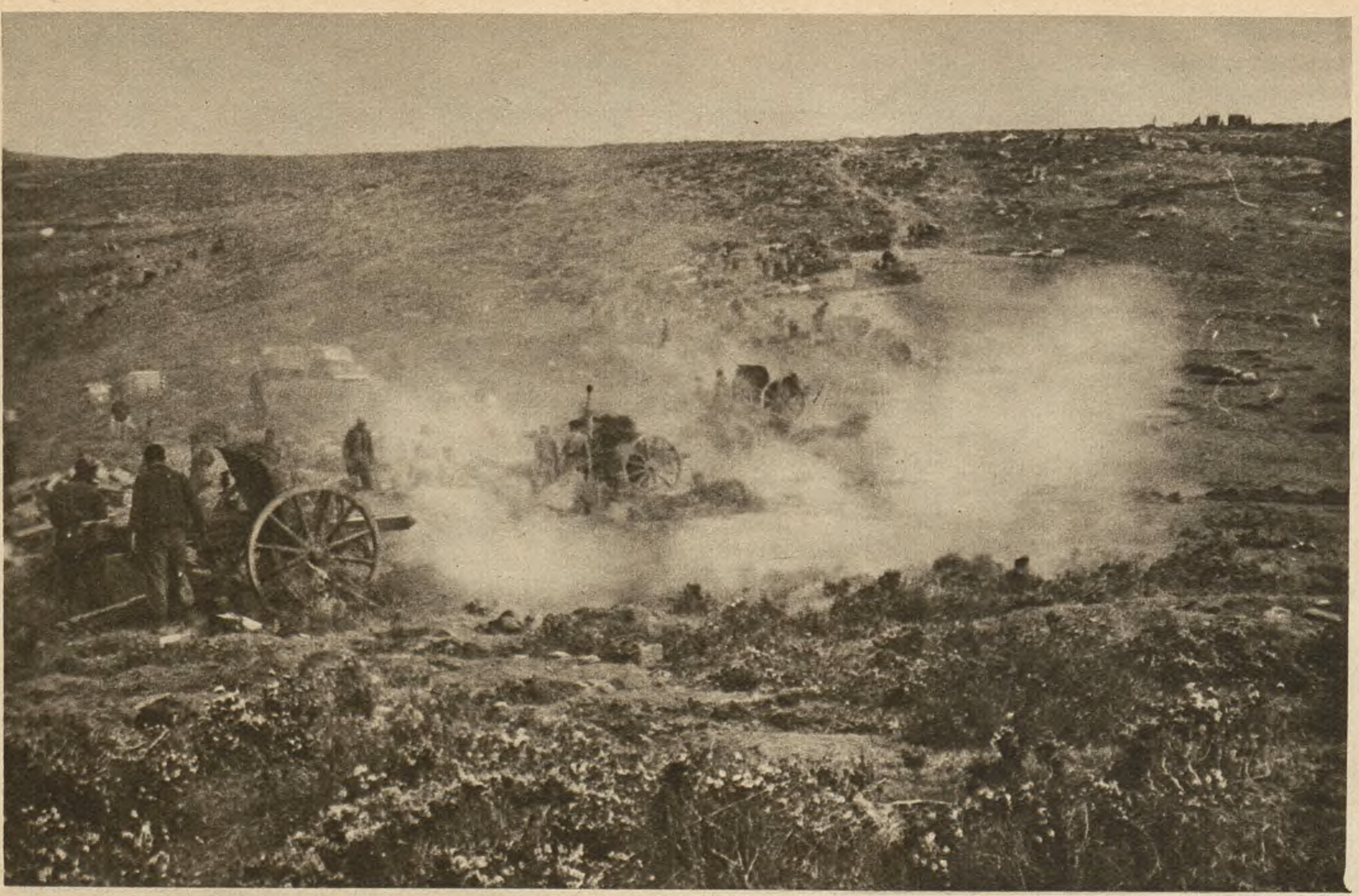
Atlantic-Photo — Berlin



Z walk pod Tientsinem. Sztab atakującej piechoty japońskiej w rowach strzeleckich.

Keystone, Berlin

SANTANDER WZIĘTY!



Ostatni tydzień w domowej wojnie hiszpańskiej zaznaczył się błyskawiczną ofensywą wojsk narodowych na ostatnią bazę operacyjną wojsk baskijskich — Santander, która została zajęta przez nacjonalistów przed kilkoma dniami. W ciągu wtorkowej ofensywy wzdłuż gościńca Burgos—Santander, obsadzili narodowcy miejscowość Puente Viesgo, w której znajduje się elektrownia, zaopatrująca Santander w świetlny prąd. Również i wodociągi, dostarczające temu miastu wodę, wpadły w tym dniu w ręce powstańców. W rezultacie ostatniej ofensywy zamknięto czerwonym wszystkie drogi odwrotu, to też w wojskach baskijskich powstało deprymujące rozprzężenie, w związku z czem stawiały one słabszy opór i łatwiej ustępowały przeciwnikowi z pola. Liczba jeńców, pochwyconych przez narodowców wzrasta gwałtownie z dnia na dzień. Opowiadają oni, że czerwone linje dlatego chwieją się na wszystkich odcinkach, ponieważ poszczególne grupy wojsk baskijskich straciły kontakt z komendą i usiłują stawiać opór na własną rękę, który tembardziej jest bezskuteczny, że narodowcy mają znaczną przewagę liczebną. Należy podkreślić tutaj niezwykłą gwałtowność natarcia powstańców. Wojska narodowe brały z błyskawiczną szybkością pozycje za pozycjami, łamiąc już w pierwszym ataku słabnący opór przeciwnika. Dzięki tylko temu błyskawicznemu natarciu zawdzięczają narodowcy zdobycie silnych ośrodków oporu, doskonale ufortyfikowanych i bronionych przez najlepsze oddziały czerwonych. M. in. rezultatem ofensywy ub. tygodnia przed zajęciem Santanderu było obsadzenie pozycyj tuż obok ważnego węzłowego punktu komunikacyjnego, Torrelavega. W miejscowości tej leży ośrodek przemysłu żelaznego prowincji santanderskiej. Ważność więc okrążenia tego miasta przez oddziały narodowe mówiła sama za siebie. „Za 10 dni wmaszerujemy do Santander" — oto ostatnie hasło wojsk narodowych, z jakiem żołnierze gen. Franco rozpoczęli ostatnią ofensywę na baskijskim froncie i... słowa dotrzymali. c.

Artylerja narodowców podczas działań wojennych w ofensywie na Santander.



Reinosa, miasteczko na południe od Santander, ważny punkt strategiczny, zajęty ostatnio w nieprawdopodobnie szybkim ataku przez wojska narodowe.



Ważna pozycja strategiczna na wierzchołku góry Cardenosa, zdobyta przez wojska narodowe podczas ofensywy baskijskiej.

WSZYSTKIE ZD... HERL — BERLIN.

ZGON ZNAKOMITEGO UCZONEGO.



W ub. wtorek zmarł we Lwowie ś. p. prof. dr. Edward Porębowicz, emerytowany profesor Uniwersytetu J. K., znakomity romanista, poeta i tłumacz, członek czynny Polskiej Akademji Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Lwowskiego, doktor h. c Uniwersytetu poznańskiego, komandor orderu Polonia Restituta i włoskiego orderu Corona d'Italia. Ś. p. Porębowicz urodził się w 1863 roku w Warszawie. Studja uniwersyteckie odbywał w Krakowie, stopień doktorski uzyskał w Wiedniu. Wielki rozgłos przyniosły mu prace z dziedziny filologji romańskiej. Jako profesor romanistyki na uniwersytecie lwowskim rozwinął żywą działalność naukową i pedagogiczną. Przełożył „Boską Komedję" Dantego, swoje badania nad literaturą łacińską średnich wieków ujął w dzieło p. t. „Nowe piękno wieków średnich". W 1932 r. obchodził jubileusz 50-lecia pracy literackiej i naukowej. *Fot. M. Münz, Lwów*

MUSSOLINI PRZEMAWIA.



W Palermo na zakończenie podróży sycylijskiej wygłosił Mussolini (na zdjęciu) wobec setek tysięcy zgromadzonych ludzi wielką mowę polityczną, w której podkreślił, że nie ścierpi bolszewizmu nad Morzem Śródziemnem i wezwał Ligę Narodów do pogrzebania „trupa" abisyńskiego. Mowa Mussoliniego miała charakter pokojowy i wyrażała chęć współpracy Włoch z Anglją i Francją. *Wide World Photos, Londyn*

TRAGICZNY ZGON KAPŁANA.



Śp. ks. J. Mazanek, katecheta Seminarjum i Gimnazjum w Krakowie, zmarł wskutek ran, odniesionych w katastrofie samochodowej pod Jędrzejowem. *Fot. „Marya", Kraków*

W ub. sobotę w godzinach popołudniowych wydarzyła się pod Jędrzejowem katastrofa samochodowa, której ofiarą padł jadący z Krakowa do stolicy wraz z braćmi Stanisławem i Antonim ś. p. ks. Józef Mazanek, katecheta Seminarjum i Gimnazjum w Krakowie. Odniósł on ciężkie obrażenia i przewieziony do szpitala niebawem zmarł. Pogrzeb tragicznie zmarłego kapłana, który cieszył się ogromną popularnością w Krakowie, odbył się przy udziale olbrzymich tłumów publiczności w dniu 24 b. m. z kościoła św. Mikołaja na cmentarz rakowicki. Szczery żal młodzieży żegnał kapłana, który zmarł przedwcześnie.



Fragment pogrzebu śp. ks. Józefa Mazanka na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Kondukt prowadzą bisk. sufragan Rospond i ks. infułat Kulinowski.

PUSTOSZEJĄ PLAŻE... ◆ WYCIECZKA POSŁÓW NA ŚLĄSK



Zwolennicy plaży w naszym kraju narzekają tego roku, gdyż wskutek panującego zimna i ciągłych deszczów już od pierwszych dni sierpnia musieli zaprzestać plażowania. Zato nad morzem polskiem sezon udał się doskonale i plaże były przepełnione. Zdjęcie nasze przedstawia dwie piękne zwolenniczki słońca i plaży w Lido (Włochy), gdzie obecnie jest sezon w pełni, podobnie jak w południowej Francji.
Wide World Photos, Londyn



Na Śląsku bawiła wycieczka senatorów i posłów R. P. z marszałkiem Senatu Prystorem na czele, która zwiedziła szereg fabryk, kopalń i przedsiębiorstw na Śląsku, oraz odbyła wycieczkę na Kopiec Wyzwolenia w Piekarach. Na zdjęciu posłowie i senatorzy na terenie elektrowni w Szopienicach. *Fot. Cz. Datka, Katowice*

DOOKOŁA PALESTYNY



W Zurychu zakończył swe obrady Kongres Syjonistów, który wypowiedział się przeciwko podziałowi Palestyny, dał jednakże Egzekutywie pełnomocnictwa do rokowań z rządem angielskim w tej sprawie, co oznacza, że Żydzi zasadniczo godzą się na wykrojone z Palestyny samodzielne państwo żydowskie, a mają tylko zastrzeżenia co do jego granic. Na zdjęciu przewodniczący Kongresu Menachem Usyszkin.
Wide World Photos, Londyn

STRASZNA KATASTROFA AUTOMOBILOWA.



W Coddingville w stanie Ohio w Stanach Zjednoczonych A. P. olbrzymie auto ciężarowe, które transportowało cztery inne auta, zderzyło się z samochodem osobowym, wskutek czego powstał pożar, który objął wszystkie wozy. Szofer auta osobowego zginął w płomieniach, auta zaś ciężarowe spaliły się doszczętnie. *Wide World Photos, Londyn*

NOWY OPAT KLASZTORU SZCZYRZYCKIEGO



Uroczysta procesja w Szczyrzycu. Nowego Opata ks. Benedykta Birosa prowadzą pod baldachimem ks. biskup Lisowski, oraz Opaci: Górny i Jaksch.



Nowowybrany i wyświęcony Opat Benedykt Biros.



Fragment procesji w Szczyrzycu.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID"

W ub. niedzielę ks. biskup Lisowski dokonał wyświęcenia nowoobranego Opata klasztoru OO. Cystersów w Szczyrzycu, ks. Benedykta Birosa. W uroczystem nabożeństwie wzięli udział m. in. ks. rektor Sitko, ks. Lubelski, ks. prałat Matejkiewicz, ks. Karol Łazarski, Opat Górny i Opat Jaksch z Hohenfurtu w Czechosłowacji, wojewodę krakowskiego reprezentował wicewojewoda Małaszyński.

Szczyrzyc leży na drodze Dobczyce—Dobra w województwie krakowskiem. Tamtejszy klasztor OO. Cystersów został założony w XIII w. i spełniał swą ważną misję kulturalną, ucząc ludność góralską rolnictwa, oraz karczując bezkresne puszcze. W nowszych czasach OO. Cystersi zajęli się działalnością pedagogiczną, otwierając szkoły, oraz charytatywną.

Drugi klasztor Cystersów w Polsce znajduje się w Mogile pod Krakowem.

Opat ks. Benedykt Biros jest człowiekiem młodym, gdyż liczy dopiero 27 lat. Studja teologiczne odbywał zagranicą. Będzie to z pewnością godny następca niezapomnianego ś. p. Opata Magiery, który tak walnie przyczynił się do podniesienia klasztoru szczyżyckiego.



Widok kościoła w czasie uroczystego nabożeństwa.

ŚWIĘTO GÓR W WIŚLE



Strzelcy podhalańscy w w defiladzie przed P. Prezydentem R. P. w Wiśle.
Foto Cz. Datka — Katowice.



Grupa spiska.
Fot. H. Schabenbeck, Zakopane



Wypas owiec na hali na Starym Groniu w Brennej (Śląsk Cieszyński).



W ramach Święta Gór odbyło się także poświęcenie pomnika u źródeł Wisły, w którem wziął udział P. Prezydent R. P.
Foto Cz. Datka — Katowice



P. Prezydent R. P. na trybunie honorowej w Wiśle w otoczeniu ministra gen. Kasprzyckiego, wicemin. Bobkowskiego i woj. dra Grażyńskiego.
Foto Cz. Datka, Katowice.



Huculi z Kosowa w pochodzie przed P. Prezydentem R. P.
Foto Cz. Datka, Katowice.



Wilamowiczanki.
Agencja fot. „Światowid"

Przed dwoma tygodniami odbyło się w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim uroczyste otwarcie III Tygodnia Gór, imprezy zorganizowanej przez Związek Ziem Górskich, celem propagandy wartości regjonalnych i folklorystycznych, spoczywających dotąd w zapomnieniu w masach naszego ludu podgórskiego od źródeł Wisły aż po Czeremosz i Prut.

Przez cały tydzień odbywały się popisy i wesołe zabawy, Wisła rozbrzmiewała pieśniami góralskiemi, tańcami, pokrzykiwaniami. Na zakończeniu uroczystości przybył P. Prezydent R. P. z Małżonką i wziął udział w poświęceniu pomnika u źródeł Wisły, gdzie powitał Go chór pieśnią „Gaude Mater", odśpiewaną przez zespół 1.500 Polaków przybyłych z zagranicy. Bezpośrednio potem P. Prezydent R. P. ze świtą przyjął na trybunie honorowej defiladę góralską, którą otwierała kompanja strzelców podhalańskich z muzyką. Potem szli strzelcy, rezerwiści, powstańcy i harcerze, a za nimi grupa mieszczan żywieckich, dziewczęta z Wilamowic, górale z Milówki, Zawoi, Nowego Targu, Orawy, Kościelisk, Spisza, Szczawnicy, Poręby, Pisarzowej, Limanowej, ze Sądeczyzny, Gorliczanie, przedstawiciele regjonów Jasła, Krosna, Sambora, Stryja, Doliny, Turki, Kosowa, Żabiego itd. Bardzo okazale przedstawiał się zespół górali cieszyńskich z banderją na czele.

Wrażenie było naprawdę imponujące. Widziało się bowiem, że śpiący dotąd lud górski obudził się, rozmiłował w swoich tradycjach, powrócił do dawnych strojów i zbratał się, tworząc jedną wielką rodzinę, owianą chęcią służenia Polsce.



Urodziwe Ślązaczki z okolic Wisły w pochodzie.
Foto Cz. Datka — Katowice.

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ LEKKOATLETYCZNY

POLSKA-NIEMCY.



Gąssowski, zwycięzca w biegu na 400 m i zdobywca nowego rekordu Polski.

Pierwsze spotkanie lekkoatletyczne między Polską a Niemcami, rozegrane w dn. 21 i 22 b. m. na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie, skończyło się naszą porażką, może w zbyt wielkim stopniu 96:72. Spodziewano się przegranej, gdyż Niemcy są, po Stanach Zjednoczonych, najpotężniejszem mocarstwem lekkoatletycznem, które mogło sobie pozwolić na rozegranie jednocześnie pięciu meczów międzypaństwowych: z Danją, Austrją, Czechosłowacją, Belgją i Polską, odnosząc wszędzie zwycięstwo. Warszawa, która niezbyt licznie stawia się na mecze lekkoatletyczne, nawet, gdy biorą udział zawodnicy zagraniczni, tym razem wypełniła doszczętnie trybuny stadjonu, nie doznając zawodu: oba dni meczu były nader emocjonujące i przyniosły szereg niespodzianek, w pierwszym dniu — przyjemnych, w drugim — przykrych.

Pierwszego dnia zaczęło się od niespodziewanego drugiego miejsca Zasłony w biegu na 400 m, przyczem zawodnik ten wyrównał rekord Polski. Zaraz następny bieg przynosi sensacyjne zwycięstwo Gąssowskiego na 400 m i nowy rekord Polski na tym dystansie. Gąssowski oprócz tego zajmuje nieoczekiwanie drugie miejsce w biegu na 800 m, wygranym przez Kucharskego wspaniałym finiszem z czwartego miejsca, w sytuacji, wyglądającej na beznadziejną. Nieoczekiwanie również wygrywa trójskok Luckhaus, co do którego uprzedzono przez megafony, iż odnowiła mu się kontuzja nogi i startuje jedynie, aby Polska nie utraciła jednego punktu. Spodziewane zwycięstwo Sznajdra w skoku o tyczce nie przyszło mu łatwo: do ostatniego skoku zwycięstwo jego stało pod znakiem zapytania i publiczność odetchnęła, gdy przy trzecim skoku na 3.90 m przeszedł nad poprzeczką. Dorzucić należy jeszcze do naszych sukcesów dnia pierwszego trzecie miejsce Wirkusa na 10 km, który do ostatniej chwili walczył z Eberhardtem, przed którego wysforował się na pierwsze miejsce Noji, oraz poprawienie rekordu Polski przez sztafetę 4×100 m, mimo przegranej. Zawód sprawili nasi dyskobole: Gierutto i Fiedoruk, którzy rzucali daleko poniżej swych możliwości. Bieg przez płotki na 100 m i rzut kulą były zgóry dyskontowane na rzecz Niemców. Dzień ten zakończył się punktacją: 50:44 dla Niemiec, co było rezultatem b. dobrym i usposobiało wcale optymistycznie co do wyniku końcowego.



Fragment emocjonującego biegu na 10 km, który wygrał Noji. Na zdjęciu prowadzi Wirkus, zanim biegną Eberhardt i Noji.



Start do biegu na 800 m, w którym zwyciężył Kucharski. Biegną od lewej: Martens, Gąssowski, Linhoff i Kucharski.



Publiczność w „schronie“ przeciwdeszczowym na zawodach niedzielnych, które odbywały się w czasie ulewnego deszczu.

Niestety — dzień drugi przyniósł prawie same rozczarowania. Jedyne zwycięstwo odnieśliśmy w biegu na 5 km, gdzie Noji zdecydowanie pobił Syringa, a Duplicki wywalczył sobie trzecie miejsce. Największa nadzieja — zwycięstwo Kucharskiego w biegu na 1500 m, spaliła na panewce. Kucharski przegrał zdecydowanie, miłe było jedynie wywalczone przez Soldana trzecie miejsce. Zawiedli w oszczepie Turczyk i Gburczyk, którzy mogli śmiało zająć miejsca pierwsze i trzecie, na podstawie dotychczasowych ich wyników (odczuwał się tutaj brak Lokajskiego, który leczy naderwany mięsień w sanatorjum niemieckiem). Nie było spodziewanej równorzędnej walki w skoku wzwyż ani o drugie miejsce wdal (pierwsze — zgóry miał zapewnione Long), odrazu na beznadziejnych pozycjach staliśmy w rzucie kulą i biegu przez płotki na 400 m, nie spełniły się nieśmiałe nadzieje na sztafetę 4×400 metrów w składzie: Śliwak, Biniakowski, Gąssowski i Kucharski.

* * *

O ile pierwszego dnia zawodów pogoda dopisała, o tyle dnia drugiego spłatała zawodnikom i widzom dotkliwego figla. W parę minut po przegranej Kucharskiego, podczas trzeciej zaledwie konkurencji — skoku wzwyż — otworzyły się niebiosa, zagrzmiało, lunęło, i w kilka minut boisko i bieżnia stadjonu zamieniły się w jezioro. W kilkanaście sekund boisko opustoszało: zawodnicy, sędziowie funkcjonarjusze — w tempie „setki“ pognali ku trybunom, przyczem sędziowie okazali w wyścigu tym lepszą formę od lekkoatletów. Loże i pierwsze rzędy, wybitnie eksponowane na ulewę, cofnęły się szybko wgłąb, zgęszczając niepomiernie i tak już przeładowane trybuny. Po drugiej stronie stadjonu, na miejscach stojących, przez parę chwil trwało niezdecydowanie, poczem, w desperackiej decyzji, kilka tysięcy osób sforsowało kordon policyjny i runęło przez boisko ku zbawczym trybunom krytym. Widok był niesamowity i wspaniały i trybuny kryte wybuchnęły oklaskami: wyglądało to, jak atak pospolitego ruszenia na podającego tył nieprzyjaciela. Nim dosłownie skąpane w wodzie rzesze dobiegły do strony przeciwnej, obramowana betonem bieżnia zamieniła się w kilkucentymetrowy pas wody naokoło całego boiska. Pierwsze rzędy pospolitego ruszenia nieopatrznie wpadły w tę zasadzkę, ku wielkiej a głośnej radości krytych trybun, i przebyły ją w fontannach rozpryskującej się wody, uzupełniając z dołu to, co od góry załatwiła już ulewa. Rzędy następne zorjentowały się i przebyły zaporę wodną już w wolniejszem tempie. Indywidualne oklaski zyskiwali panowie, którzy swe towarzyszki przenosili przez bieżnię „na barana“. Po przybyciu trybun otwartych, trybuny kryte zamieniły się w beczkę śledzi na stojąco: o siedzeniu nie mogło być nawet mowy, gdyż groziło to bezlitosnem zdeptaniem przez najbliższe otoczenie. Mimo furjackiego natarcia „powodzian“ rozplanowanie ogólnej liczby widzów na trybunach krytych odbyło się bez wstrząsów, w nastroju krotochwilnym. Wprawdzie trudno było oddychać, ale humor panował niepodzielnie. Półgodzinną ulewę urozmaicano sobie oklaskiwaniem spóźnionych maruderów z trybun otwartych, oraz wysłuchiwaniem ogłaszanych przez głośniki radjowe poszukiwań osób, które ulewa rozdzieliła. W większości wypadków proszono o stawienie się do bufetu. gdzie wkrótce zabrakło napojów wyskokowych. Po pół godzinie, gdy deszcz zakończył swój występ, zdrenowane boisko zaczęło szybko wysychać, natomiast bieżnia okazała się idealnie zniwelowaną, albowiem woda ani myślała z niej ustąpić i piękną wstęgą opasywała nadal bosko. Mimo to kierownictwo zawodów oświadczyło przez głośniki, iż program zawodów nie ulegnie zmianie i zostanie wykonany. Wezwano straż ogniową do wypompowania wody z bieżni, a tymczasem przez „rzeczkę“ przerzucono parę kładek, po których dostawali się na boisko zawodnicy, biorący udział w rzucie kulą, oszczepem i w skoku wzwyż. Przybyła po pewnym czasie straż ogniowa zabrała się z zapałem do wypompowywania wody zapomocą małej pompki motorowej, co miało taki skutek, jakgdyby ktoś chciał opróżnić butelkę kroplomierzem. Na szczęście troszkę wody wessała poczciwa ziemia, poziom „rzeczki“ obniżył się, i na bajorku tem odbył się bieg na 5 km oraz sztafeta.

Mimo, iż trybuny otwarte nie wróciły po deszczu na swoje miejsca i tłok się nie zmniejszył, publiczność dzielnie wytrzymała na stojąco do końca zawodów, które zakończone zostały w zupełnej prawie ciemności.

Wprawdzie przegraliśmy, ale było wesoło.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje pan, który przy stoliku sędziowskim przetrwał z parasolem całą ulewę, pilnując maszyny do pisania.

Old Goj.



Straż ogniowa wypompowuje wodę z bieżni przy pomocy motopompy, w czasie zawodów niedzielnych.

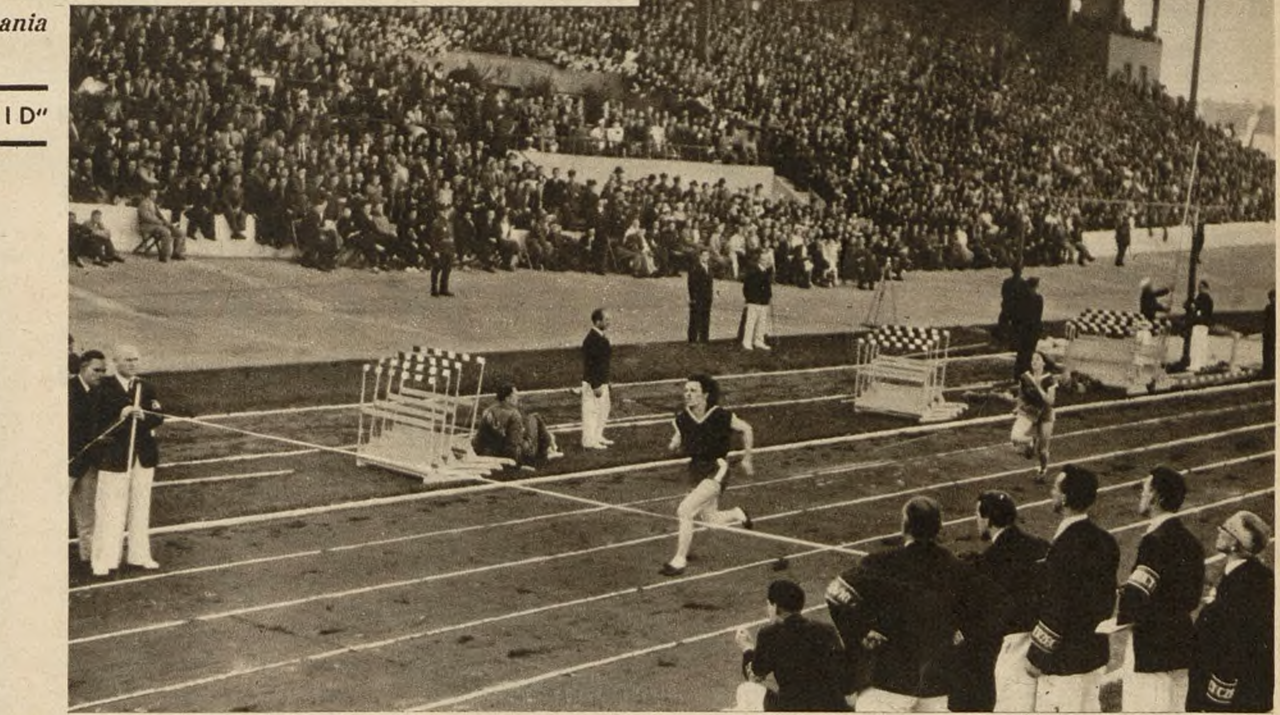


Niemiecka drużyna lekkoatletyczna w czasie wykonywania Hymnów Narodowych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

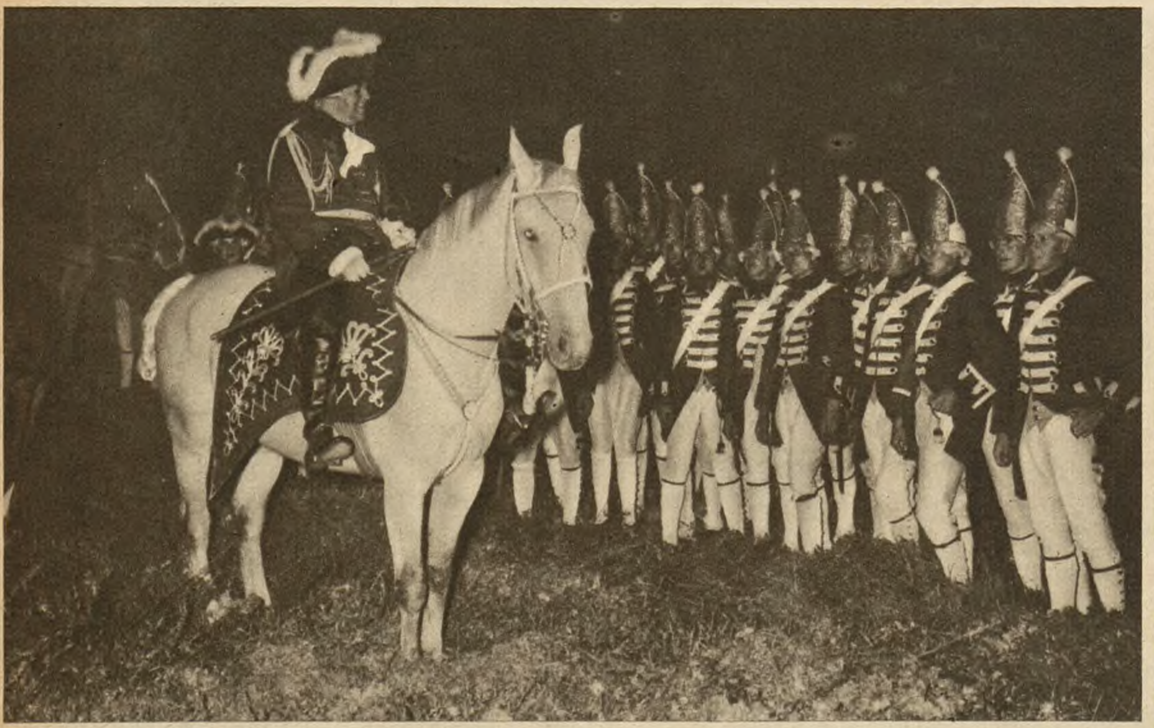


Hilbrecht (Niemcy) zwycięzca w rzucie dyskiem.



Podczas meczu lekkoatletycznego Polska-Niemcy, znana zawodniczka Walasiewiczówna zaatakowała rekord świata na 100 yardów, osiągając czas 10·9 sek. i bijąc dotychczasowy rekord Australijki Burke.

SIEDEMSETLECIE BERLINA



Stolica Niemiec obchodziła 700-lecie założenia miasta, które powstało na miejscu dawnych osad słowiańskich. Słowianie ci jednak nie wytrzymali naporu ludów germańskich i wyginęli doszczętnie. Aż do końca XVI w. Berlin był mało znaczącem miasteczkiem, a w roku 1600 liczył wszystkiego 14.000 mieszkańców. Rozkwit Berlina zaczyna się dopiero w drugiej połowie XVII wieku. Uroczystości jubileuszowe m. Berlina wypełnił szereg imprez artystycznych i widowiskowych, m. in. odbyły się pokazy historyczne, z których jeden przedstawiający Fryderyka II i jego grenadjerów widzimy na zdjęciu.

Keystone, Berlin.

ZWYCIĘSTWO SKRZYDEŁ WŁOSKICH.



W tych dniach odbył się wielki wyścig lotniczy na trasie Istres—Damaszek—Paryż, w którym wzięły udział głównie aparaty francuskie i włoskie. Trasa lotu wynosiła ogółem 6.190 km, wysokość nagród około 3 miljony franków. Lotnik amerykański Mattern wycofał się z zawodów, ponieważ został wyznaczony przez rząd Stanów Zjedn. A. P. do poszukiwań za zaginionym samolotem Lewoniewskiego. Zwyciężyli Włosi, zajmując pierwsze, drugie i trzecie miejsce. Zwycięska ekipa Fiori—Lucchini pokryła całą trasę w 6 godzin 52 minut i osiągnęła przeciętną szybkość 424 km na godzinę. Zwycięstwo włoskie wywarło przygnębiające wrażenie we Francji i zachwiało stanowiskiem ministra lotnictwa Cot'a.

Na zdjęciu lotnicy włoscy płk. Cupini i kpt. Trimboli po przybyciu na lotnisku Le Bourget pod Paryżem.

Scherl, Berlin.

JEZIORO SZTUCZNE POD PORĄBKĄ.



Wskutek wybudowania betonowej zapory na rzece Sole pod Porąbką na terenie wsi Międzybrodzie, obok drogi Kęty—Żywiec (województwo krakowskie) powstało sztuczne jezioro, długości kilku kilometrów, które powoli zapełnia się wodą, stając się wielką atrakcją turystyczną. Niebawem woda z tego jeziora będzie poruszać turbiny elektrowni, której budowa rozpocznie się w niedalekiej przyszłości. Na zdjęciu widok ogólny jeziora w Porąbce.

Ag. Fot. „Światowid".



PAPIEROWA WOJNA O ARMATY.

Portugalja zerwała stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją za niedotrzymanie umowy co do dostawy karabinów maszynowych i armat dla armji portugalskiej. Czesi tłumaczą się, że ustosunkowali się odmawnie do zamówień portugalskich — ponieważ przeznaczone one były dla armji gen. Franco.

Niewątpliwie jednak krok rządu czechosłowackiego nastąpił pod wpływem sugestji sowieckiej. Na zdjęciu poseł portugalski Da Costa Carneiro, który na znak protestu opuścił Pragę.

Keystone, Berlin.

Murzyńskie fryzury.



Murzynka ze szczepu Lulua, z kraju Katanga, w belgijskiem Kongo. Na głowie nosi fryzurę karmiących matek. Zwraca uwagę ciekawe tatuowanie rąk, piersi i brzucha.



„Fryzura rogata“ z Owambo z włókien, przywiązanych do głowy, oklejonych kałem zwierzęcym i gliną, a potem oblanych tłuszczem i obsypanych czerwonym proszkiem.

Murzynka nie szczędzi czasu na fryzurę. Brak zupełny fryzjerów zmusza czarne Ewy do zawiązywania kółek samopomocy, a należące do nich niewiasty pomagają sobie wspólnie w układaniu fryzur, a także w iskaniu głowy.

Po rannych czynnościach, to jest przyniesieniu wody i zgotowaniu posiłku, widzimy koło chatek grupy murzynek, zajętych robieniem fryzur, które są nieraz bardzo pracowite — i wymagają całych tygodni czasu.

Do najbardziej kunsztownych fryzur należą fryzury szyte kościaną igłą. Szyje się w ten sposób, że nawleka się pasemko włosów jedno po drugiem i płacze z poprzedniem, tak, że gdy fryzura jest gotowa — 100-procentowa pewność, iż żaden robak z włosów nie wypadnie. Uzupełnieniem szytej fryzury jest misternie rzeźbione drewienko, służące do drapania głowy.



Murzynka z kraju Kwanjama w Angoli, odznaczająca się oryginalną fryzurą, szytą igłą.



Fryzura z kału zwierzęcego i gliny.

Wielka ilość kobiet ze szczepów centralnoafrykańskich używa do robienia fryzur mieszaniny kału zwierzęcego i gliny. Kosmetyk ten miesi się długo na ciasto, a potem każdy lok włosów okleja się gałką, która po pewnym czasie wypalona na słońcu, staje się twardą jak saharyjskie cegły i nie da się więcej odłączyć od głowy.

Gdy każdy lok kędzierzawych włosów nosi już piękną ozdobę, dostatecznie suchą, polewa się głowę tłuszczem, a następnie posypuje czerwonym proszkiem. Głowa robi wrażenie jakby była ozdobiona beretem, szytym z dużych korali. Ten rodzaj fryzury uśmierca robactwo żyjące na głowie, a co pewien czas trzeba te gałki odcinać, i wtedy, o dziwo! — widzimy kędzierzawy łeb czarnej Ewy z włosami żółtymi, jak nasze blond. Włosy zostały poprostu utlenione. Niektóre szczepy, zamiast kału i gliny, używają wosku. Te woskowe fryzury spotykamy nad rzeką Kassaï — bo szczep Kijoku, bardzo liczny, trudni się zbieraniem miodu i wosku, który jest podstawą ich bytu.

Ciekawe są też fryzury sporządzane z włókien roślin leśnych, które przywiązuje się do włosów, a całość imituje nieco nasze warkocze.

W podobny sposób fabrykuje się fryzury rogate, które następnie okleja się także mieszaniną kału i gliny, a wysuszoną całość oblewa się znowu tłuszczem i barwi na czerwono. Właścicielka takiej fryzury jest przysłowiową niewolnicą mody — bo na noc wkłada głowę do specjalnej „poduszki“ sporządzonej z pnia palmy „Borassus“. Wgłębienie, w którym spoczywa głowa, wyklucza wszelki jej ruch, a temsamem chroni „rogi“ od złamania się.

Podaję tu zaledwie kilka sposobów przyrządzania fryzur u murzynek — bo aby opisać wszystkie — trzebaby sporo kart zapisać. Kilka fotografji załączonych da możność wyobrażenia sobie — jak pięknie czeszą się czarne Ewy w głębi dzikich puszcz i dżungli afrykańskich.

Kazimierz Nowak.



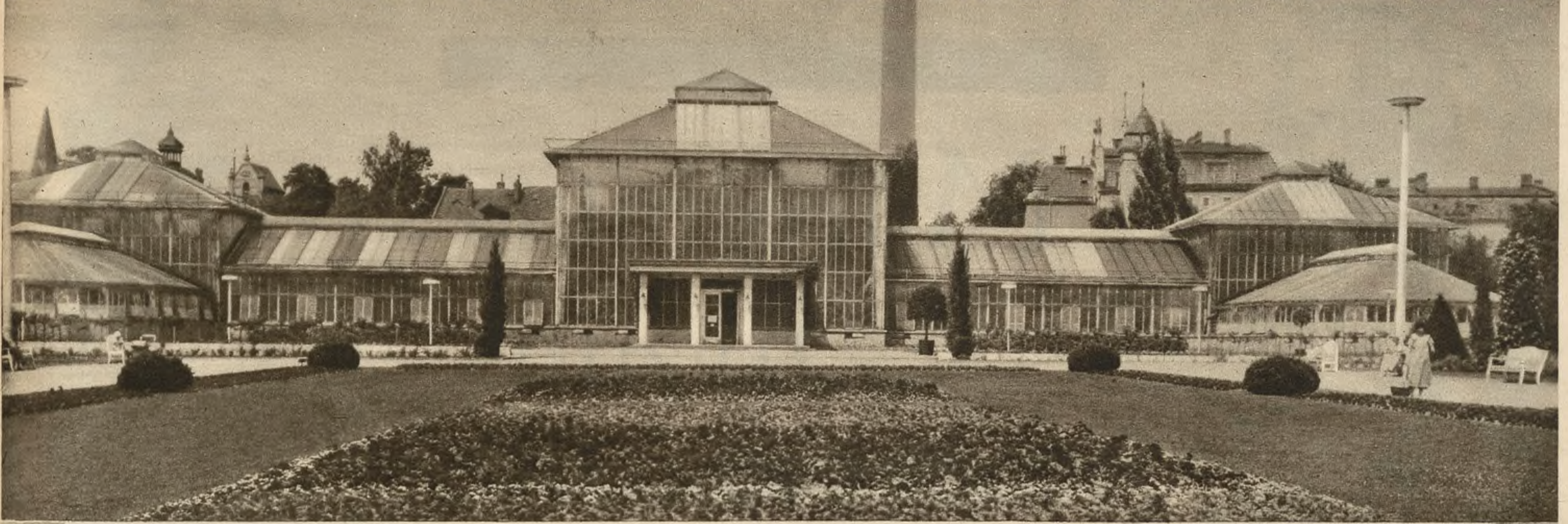
Murzynka ze szczepu Ondonga z kraju Owambo o fryzurze, imitującej nasze warkocze.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA K. NOWAK — POZNAŃ



Jedna z przedstawicielek szczepu Tubu z okolic jeziora Czad o fryzurze plecionej.

PALMIARNIA POZNAŃSKA.



Ogólny widok palmiarni.

Imponującą — bo drugą, co do wielkości w Europie, jest palmiarnia Parku Wilsona w Poznaniu. Ogólna jej powierzchnia wynosi 1694 m² — a sklepienie środkowego pawilonu wznosi się w największym punkcie do 19 m. Szklarnia ta jest podzielona na 7 jakby oddziałów, z których każdy mieści inną roślinność.

W pierwszym pawilonie witają nas piękne i olbrzymie palmy — czy to o liściach dłoniasto-wachlarzowatych, jak Livistona australijska i chińska, oraz europejska Chamaerops, czy o liściach pierzasto-podzielonych — a więc Kentie z Nowej Kaledonji i ogólniej znane palmy daktylowe i kokosowe. Są tu też delikatne paprocie przyziemne i drzewiaste — na czele z piękną nowozelandzką Dicksonją antarctica i olbrzymie monstery i wijące ljany.



Kwitnące storczyki.



Ciekawe okazy kaktusów.



Kwitnąca Victoria regia.

Zdjęcia Dr. Wiesława Rakowskiego.

Drugi oddział mieści kolorową roślinność tropikalno-zieloną i akwarja. Zadziwia nas tu barwa i kształt storczyków — tych najpiękniejszych i najwytworniejszych kwiatów na kuli ziemskiej, dla których zginął już niejeden przyrodnik i za które niejeden już lubownik zapłacił majątek. Z 10.000 dziś znanych gatunków — znajdą się bowiem takie, których zdobycie wymaga niebezpiecznej i bardzo kosztownej ekspedycji. Z dziesiątek orchidei, które posiada poznańska palmiarnia — a które w różnych miesiącach zakwitają, wymienić wypada Cattleye, Wandy Cimbidia, Oncidia, Brasso i Dendrobia.

W pawilonie tym spotykamy się również z roślinami, które nietylko żywią się dwutlenkiem węgla, ale dodatkowo jeszcze owadami. Jak to możliwe? Dzięki specjalnym przydom chwytnym i innym „trickom". A trawić ciało owadów prócz chityny potrafią doskonale dzięki wydzielaniu enzymów peptozujących. Do najciekawszych z tej grupy roślin należą dzbanecznik, vel nepentesy, z tropikalnej Azji, z archipelagu malajskiego, czy też z Australji i Madagaskaru. Blaszki niektórych ich liści tworzą barwny dzbaneczek, zwieszający się na długim ogonku. Brzeg tego dzbanka, jak i jego wnętrzna powierzchnia jest śliska i wydziela słodki nektar, tak pożądany przez owady. Niestety jednak, gdy tylko owad spocznie na brzegu, to już wpada do wnętrza dzbana, by nigdy ztąd nie wrócić.

Mijając dział roślin użytkowych, a więc drzew kauczukowych, bananów, trzciny cukrowej, wanilji, przechodzimy do roślin wodnych. Królową ich, to Victoria regia, o olbrzymich liściach i o kwiecie pięknym, które niestety trwa krótko. Otwarcie jego następuje wieczorem w barwie białej — nad ranem zamyka się, by pod wieczór otworzyć się po raz ostatni i już w zmiennej barwie — bo w różowej. Teraz zamyka się i zanurza w wodę, gdzie następuje dojrzewanie nasion, gdy naturalnie doszło do zapylenia. W niewoli trzeba ją jednak co rok wychowywać z nasion. W olbrzymim basenie widzimy jeszcze prócz różnego gatunku nymph i ryż, cyperusy, hiacynty wodne (eichhornie) i święte lotosy. Z góry zaś zwieszają się egzotycznie dynie i ogórki Bennicassa hispida i Luffa cylindrica.

Bardzo interesujący jest dział kaktusów, aloesów i agaw, oraz pawilon drzew i krzewów zimozielnych i oddział roślin dekoracyjnych.

Tak się w najogólniejszych zarysach przedstawia palmiarnia poznańska, z której Poznań i Polska mogą być dumne.

Dr. Wiesław Rakowski
(Poznań)



Z POLSKIEM SŁOWEM DO RODAKÓW W AMERYCE

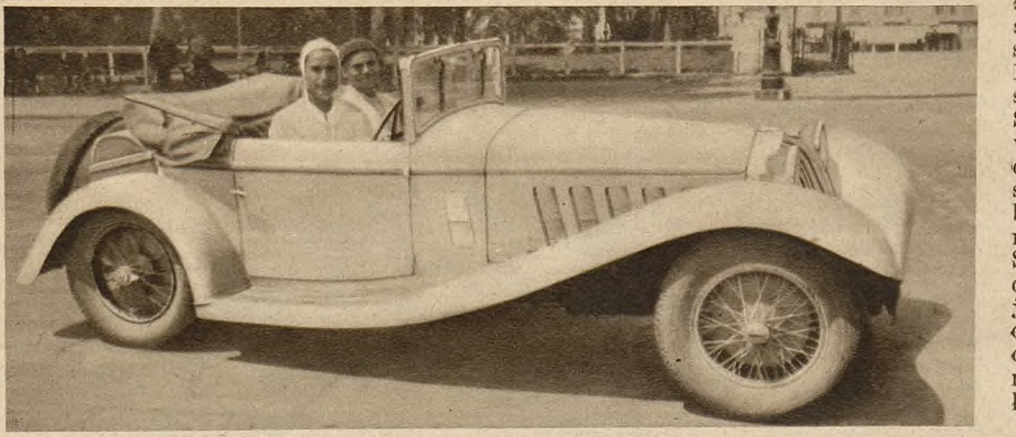
Mira Grelichowska, znana recytatorka i pieśniarka wróciła niedawno z Ameryki, gdzie w triumfalnym objeździe po wszystkich skupiskach tamtejszej Polonji niosła rodakom słowo polskie i pieśń. Szczególnie dziatwa, dla której p. Grelichowska przygotowała bogaty program, przyjmowała gorąco uroczą recytatorkę. Artystka występowała w kostjumach ludowych, odtwarzając przeważnie piosenki i poezje ludowe.

Zakład fot. Haliny Zalewskiej — Warszawa.

SUKCESY POLSKIEGO ŚPIEWAKA WE WŁOSZECH.



G. Korolkiewicz, baryton o nieprzeciętnych zdolnościach wokalnych, z Michałem Paszynem, artystą-rzeźbiarzem, laureatem konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego, zorganizowanego przez Ambasadę R. P. w Rzymie. U dołu dedykacja p. G. Korolkiewicza dla „Światowida".



P. Massimiliani, znany kierowca włoski na swej maszynie Alfa-Romeo, na której uległ katastrofie wraz z G. Korolkiewiczem.

Warszawa, w sierpniu.

W styczniu bież. roku młody, niezwykle obiecujący baryton, G. Korolkiewicz, którego poznaliśmy w Operze Warszawskiej za rządów p. Korolewicz-Waydowej, jako bardzo dobrze zapowiadający się talent, wyjechał na studja do Italji. Został uczniem znanego profesora śpiewu w Rzymie, p. Astolfo Pescia. W dobrym okresie trafił do słonecznej Italji, bo nie minęły dwa miesiące nauki, a już wystąpił w koncercie, który mu przyniósł wielki sukces. Z wiosną br. rozpoczął bardziej ożywioną działalność „C. A. U. R.", czyli „Comitati d'azione per la universalita di Roma". Komitet ten organizuje co pewien czas różne imprezy artystyczne, mające na celu zbliżenie między Italją a danym narodem. Dowiedziawszy się dzięki radcy naszej ambasady w Rzymie, p. Leonardowi Kociemskiemu, o nadzwyczajnym sukcesie, jaki odnieśli bawiący w Italji artyści polscy na koncercie w Neapolu, „C. A. U. R." zorganizował podobny koncert w stolicy. Sukces był wspaniały. Program, złożony z dwóch części, wypełniło 19 polskich piosenek Szymanowskiego, Moniuszki, Różyckiego, Paderewskiego, Niewiadomskiego i in. w wykonaniu E. Makowskiej, G. Korolkiewicza i T. Zakrzewskiego. Akompanjował Astolfo Pescia i St. Jelita Gajewski.

Nim jednak artyści nasi, a wśród nich G. Korolkiewicz zdobyli laury w Rzymie, zdołali porwać entuzjazmem lud neapolitański. Koncert ten zorganizował w znacznej mierze radca Kociemski, który, jak wiadomo, położył olbrzymie zasługi na polu kulturalnego zbliżenia między Polską a Italją i w pracy swej jest niestrudzony. On to, poznawszy bawiącego w Rzymie Korolkiewicza, zebrał innych artystów-śpiewaków, przebywających w Wiecznem Mieście i zorganizował wypad artystyczny do Neapolu. Koncert ten, pierwszy publiczny występ Korolkiewicza wobec Włochów, zamienił się w żywiołową manifestację uczuć polsko-italskich. Mimo, że program był bardzo obfity, nie wystarczyło to Neapolitańczykom. Gdy po odśpiewaniu kilku piosenek przez Korolkiewicza zaczęto koniecznie domagać się bisów, młody ten śpiewak zaryzykował rzecz niesłychaną: postanowił zaśpiewać Neapolitańczykom... piosenkę neapolitańską. Było to swego rodzaju artystyczne zuchwalstwo. Nikt bowiem nie zna tak dobrze tych głośnych na cały świat piosenek, jak mieszkańcy z pod Wezuwjusza. Własnego rodaka potrafią wygwizdać, jeżeli ich ulubionych piosenek nie zaśpiewa tak, jak w ich mniemaniu powinno się je śpiewać. A jednak Korolkiewicz zaryzykował... i wygrał. Canzonetty neapolitańskie wywołały na sali istną burzę braw. Tłumnie zebrana na koncercie publiczność zerwała się z miejsc, obległa estradę, i klaskała, klaskała bez ustanku, wołając o jeszcze. Triumf polskich artystów był kompletny. Wieczór po koncercie spędzili oni na bankiecie wydanym przez „Circolo Artistico Politecnico" w Napoli, wygłoszono piękne mowy, wznoszono toasty na cześć Polski, Polacy rewanżowali się, słowem serdeczny i gorący nastrój zapanował wśród tej artystyczno-towarzyskiej rzeszy.

Niemniejszy sukces odnieśli nasi artyści w Rzymie, gdzie powtórzyli neapolitański koncert.

G. Korolkiewicz spędził w Italji blisko pół roku. Nietylko śpiewał i uczył się. Jeździł również po kraju, spędzał czas nad morzem, szczególnie w Ostji, skąd nadesłał nam zdjęcie (obok reprodukowane), ale przedewszystkiem podróżował. Pewnego razu omal nie uległ katastrofie. Było to w drodze do Neapolu. Jechał sportową maszyną „Alfa Romeo" ze swym przyjacielem znanym sportowcem włoskim, Massimilianim. Jak przystało na automobilistę, w dodatku młodego, Massimiliani rozwinął na wspaniałej szosie szybkość 150 km/godz. Była noc i w dodatku jedna latarnia się zepsuła. Nagle na drodze coś zaczerniało. Środkiem jechał stępa wozem, zaprzężonym w woły, jakiś wieśniak. Szeroki wóz zajmował dużo miejsca. Jadąc z niemal zawrotną szybkością, Massimiliani starał się skręcić, jednakże nie było gdzie. Uderzony przodem auta wół padł na miejscu z połamanemi nogami. Wóz się rozbił. Samochód cudem uniknął podobnego losu. Skończyło się na stosunkowo niewielkiem zgnieceniu jednego boku. Pasażerowie auta również cudem ocalili życie. Korolkiewicz jednak do dziś dnia odczuwa pewne bóle w kolanie i w stawach ramieniowych. Są to najprawdopodobniej pozostałości „kawaierskiej jazdy" jego przyjaciela.

Obecnie G. Korolkiewicz przygotowuje się do występów w warszawskiem Radjo. Na jesieni jednak wyjeżdża ponownie do Italji na dalsze studja i na zamówione już teraz koncerty i występy w rzymskiem radjo. Będzie znów śpiewał piosenki neapolitańskie i trzy polskie piosenki: Niewiadomskiego, Malinowskiego i Rutkowskiego.

Po ukończeniu studjów wróci prawdopodobnie do kraju, by rozpocząć tu pracę, o ile oczywiście w międzyczasie nie uda mu się uzyskać engagement w Italji lub w innym kraju. **B. Sł.**

ZNIEWAGA.

Na skutek wielkiego zainteresowania, jakie wywołały podane przez nas przed niedawnym czasem krótkie wiadomości o głośnym skandalu filmowym angielsko-amerykańskim, postanowiliśmy odtworzyć na naszych łamach cały przebieg tej sensacyjnej sprawy.

Dziś drukujemy w tłumaczeniu pierwszy artykuł, który ukazał się w piśmie angielskiem „Picturegoer" i który przedrukowały wszystkie dzienniki europejskie i część amerykańskich.

LIST OTWARTY REDAKTORA „PICTUREGOER" DO ZARZĄDU WYTWÓRNI WARNE BROS I REŻYSERA MERVYNA LE ROYA.

Jest dla nas rzeczą bolesną stwierdzić, że cieszająca się dobrą sławą wytwórnia filmowa dała się wciągnąć w taką obrazę... dobrego smaku, jak to ma miejsce w związku z amerykańską reklamą filmu „Król i Chórzystka".

„Król i Chórzystka", jak to wyczytaliśmy w amerykańskich gazetach, jest historją życia pewnego europejskiego króla, który zakochał się w Amerykance i poślubił ją.

Gwiazdą tego filmu jest Fernand Gravet, który zachowaniem swojem i manierami na ekranie tak łudząco przypomina księcia Windsoru, że było to bardzo szeroko komentowane przez krytyków.

Moglibyśmy przyjąć te fakty za zwykły przypadek, gdyby nie zostały wykorzystane w rozmyślny i rzucający się w oczy sposób przy reklamowaniu tego filmu w Stanach Zjednoczonych przy użyciu najbardziej wulgarnych i niesmacznych sposobów, jakie można sobie wyobrazić tylko w jarmarcznych budach w pierwszym okresie powstania filmu, a mające na względzie działanie tylko na najniższe instynkty publiczności.

Gładkie tłumaczenie się osób odpowiedzialnych, że obraz był planowany na długo przed kryzysem konstytucyjnym w Wielkiej Brytanji i że przystąpiono do jego produkcji przed abdykacją króla Edwarda VIII, może być wystarczające dla amerykańskiej organizacji Haysa, ale nie dla nas.

Według naszych informacyj, scenarjusz został zakupiony przez wytwórnię Warner Bros nie wcześniej, niż w sierpniu ubiegłego roku. Już wówczas fakt romansu króla Edwarda i p. Simpson nie mógł nie być wiadomym każdemu, kto czytywał dzienniki, a wierzyliśmy, że amerykańscy magnaci kinematograficzni umieją jednak czytać.



William Dieterle, jeden ze znakomitych reżyserów wytwórni „Warner Bros", o której mowa w wyżej przytoczonym artykule, realizator takich filmów, jak „Sen nocy letniej", „Pasteur", „Emil Zola" i innych, bawił, jak to już na innem miejscu tego numeru wspominamy, przejazdem w Warszawie. Na zdjęciu p. Dieterle w otoczeniu dziennikarzy na przyjęciu prasowem.

Fot. Ag. „Światowid".

W chwili, gdy przystąpiono do nakręcania filmu „Król i Chórzystka" pod koniec listopada (a więc zaledwie tydzień czy dwa przed abdykacją), kryzys konstytucyjny zarysował się już wyraźnie na widnokręgu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie publiczność była o wszystkiem znacznie lepiej poinformowana od nas.

Fakt, że Fernand Gravet w obrazie tym wygląda i zachowuje się jak ex-król, nie był odkryciem zrobionem dopiero przez krytyków, gdy film został wyciągnięty na światło dzienne dla zaspokojenia egzaltowanej ciekawości publiczności kalifornijskiej.

Obok reprodukujemy fotos przedstawiający Fernanda Gravet w jednej ze scen filmu, gdzie pokazany jest w mundurze marynarskim.

Nie spodziewaliśmy się tak jarmarcznych metod reklamy ze strony wytwórni, która niedawno obdarzyła nas takimi filmami jak „Sen Nocy Letniej" i „Pasteur".

Wytwórnia Warner Bros winna była być ostatnią, która posługiwać by się miała tego rodzaju reklamą.

Niestety, jedną z tragedyj przemysłu filmowego jest to, że producenci zawsze gotowi są poświęcić wszystko dla dorywczej sensacji i dowcipu.



Fernand Gravet, kreujący w obok omawianym filmie główną rolę.

Fot. „Warner Bros".

EWA BANDROWSKA-TURSKA NA WYWCZASACH



Powyżej reprodukujemy najnowsze zdjęcie sławnej naszej śpiewaczki, Ewy Bandrowskiej-Turskiej nadesłane nam przez wielką artystkę z Badgastein, w Niemczech, gdzie bawi na wywczasach. Przypominamy sobie wszyscy wspaniały sukces artystyczny, jaki znakomita artystka osiągnęła na tegorocznych festiwalach muzycznych w Krakowie, po których rozpoczęła triumfalne tournée po stolicach wszystkich państw europejskich. We wrześniu rozpocznie Ewa Bandrowska-Turska nowe tournée zagraniczne, ożywiona nową energją i zapałem po wypoczynku, jakiego obecnie zażywa.

„KRÓLOWA WIKTORJA" NA EKRANIE.



Scena koronacji królowej Wiktorji z filmu pod takim samym tytułem z Anną Neagle w roli głównej. Fot. „R. K. O. Radio Films".

Londyn, w sierpniu.

Widziałem „Wiktorję" i jestem olśniony. Naprawdę, bez blagi i bez przesady reporterskiej! — Wielka i bardzo kosztowna wystawa, świetny scenarjusz, bardzo szybkie tempo, rozmach, idealna reżyserja i co najważniejsze — wspaniała gra Wohlbrücka i Anny Neagle.

Byłem jednym z pierwszych dziennikarzy, którym pokazano pierwszą, całkowicie zmontowaną kopję. Oglądaliśmy ją, wraz z kilkoma kolegami, w dzień wyjazdu Herberta Wilcoxa, producenta i reżysera tego filmu, wraz z kopją do Ameryki. Na przemiłem przyjęciu, jakie p. Wilcox urządził po pokazie, zapoznał on nas z kilkoma faktami, dotyczącymi produkcji tego prestiżowego dla Anglji filmu. O pozwolenie na realizację filmu z życia królowej Wiktorji starało się już bardzo wiele producentów od szeregu lat. W myśl jednak ustaw angielskich żaden film, ani żadna książka o życiu panującego króla nie może się w Anglji ukazać przed upływem stu lat od śmierci danego władcy. Pozwolenie realizacji filmu Królowa Wiktorja uzyskano od rządu po długich staraniach. Pozwolenie to zawierało cały szereg daleko idących zastrzeżeń. Rząd angielski zastrzegł sobie prawo najskrupulatniejszej kontroli, zastrzegł sobie prawo wyrzucenia całych partyj filmu, gdyby nie były one nietylko wierne historycznie, ale gdyby nie stały na poziomie, odpowiadającym wielkości tematu. Herbert Wilcox inwestując w produkcji miljonowy kapitał ryzykował bardzo wiele, to też podczas realizacji pracował dniem i nocą, pilnując każdego najdrobniejszego szczegółu.

Scena koronacji młodziutkiej Królowej Wiktorji a następnie scena jej słynnego jubileuszu — to są arcydzieła, które na długo pozostaną wzorem dla kinematografji.

Mogłoby się na pozór wydawać, że film ten, o temacie tak specyficznie angielskim, cieszyć się będzie powodzeniem tylko w krajach anglosaskich. Opinja taka byłaby zupełnie mylna, gdyż scenarjusz ilustrujący dzieje miłości Królowej Wiktorji do Alberta, Księcia Małżonka, skonstruowany jest w ten sposób, że trafi do serc wszystkich kobiet, a to przecież jest dla filmu najważniejsze.

Obsada tego filmu: Adolf Wohlbrück, Anna Neagle, H. B. Warner, jako Lord Melbourne, Mary Morris, jako księżniczka Kentu, Feliks Aylmer — jako Sir Robert Peell, James Dale, jako książę Wellington, C. V. France, jako arcybiskup Canterbury, Walter Rilla jako książę Ernest.

R. L.

FILM BARWNY



Film w coraz szybszem tempie zaczyna przeżywać bezkrwawe rewolucje w dziedzinie swej techniki. Kilka lat temu najnieoczekiwaniej przemówił i zaśpiewał gardłowym bełkotem pierwszych filmów dźwiękowych. Przeżywał wtedy „rewolucję dźwiękową“. Zakończyła się ona naogół pomyślnie i, po krótkim okresie stabilizacji, dźwięk zyskał pełne prawo obywatelstwa wśród innych zdobyczy technicznych X-tej Muzy, a umiejętnie wykorzystany przez pionierów filmu dźwiękowego z Clairem, Mamoulianem i Lubiczem na czele, stał się obok obrazu nierozłącznym czynnikiem artystycznym współczesnej sztuki filmowej.

Sielanka ta jednak nie trwa długo — bo oto na horyzoncie obecnego filmu pojawia się nowy intruz: barwa.

Nowa rewolucja? Nowe zmiany w dziedzinie techniki, produkcji, zdjęć?

Raczej — nie. Film barwny przyjmuje się powoli, a nowoczesne systemy jego produkcji pozwalają na wyświetlanie go na zwykłych, dotychczas używanych aparatach projekcyjnych bez żadnych nawet ubocznych zmian w ich konstrukcji. Wprowadzenie go zatem na ekrany całego świata nie wymaga tych przeróbek i związanych z niemi kosztów, na jakie była narażona kinematografja na polu eksploatacji w okresie masowego przystosowania się do dźwiękowców. Jeżeli są jakieś nowe trudności, zmiany i koszta — to tylko jednorazowe: przy nakręcaniu samego filmu w kolorach. A więc: zupełnie odmienna konstrukcja aparatów do zdjęć, wyposażonych w odpowiednio czułe objektywy, kilkakrotnie spotęgowane oświetlenie w atelier, wreszcie zupełnie inny system szminkowania twarzy gwiazd ze szczególnem uwzględnieniem ich walorów barwnych (kolor oczu, włosów, rumieńce).

Pierwsze filmy barwne cieszyły się dość dużem powodzeniem jako nowość na rynku filmowym. Z chwilą pojawienia się na ekranach większej ich liczby, straciły wiele na swej atrakcyjności, do czego w dużej mierze przyczyniła się nienaturalność samych barw, które mimo wszystko nie znalazły spodziewanego uznania u sporego odłamu widzów. Dlatego też wielkie ogniska produkcji filmowej odnoszą się do powszechnego wprowadzenia filmu barwnego z dużą rezerwą — a koszta, jakie pociąga za sobą nakręcenie jednego filmu w kolorach, sprawiają, że wypuszczane od czasu do czasu kolorowe przeboje są tylko pewnym sprawdzianem możliwości nadejścia nowej rewolucji — „rewolucji barw“.

I nasi pionierzy filmowi mają pod tym względem pewne ciekawe osiągnięcie. Przypomnieć tu należy pełne poświęcenia prace braci Szczepaników, którzy wynaleźli własną metodę wytwarzania filmów barwnych. Niestety, prace ich ograniczyły się do kilku istotnie pięknych dodatków (cudowne plenery), a zamierzona realizacja długometrażowego filmu barwnego nie doszła do skutku, gdyż system ich, jako połączony z szeregiem kosztownych przeróbek i uzupełnień w aparatach projekcyjnych, nie mógłby wytrzymać konkurencji ze stosowanymi obecnie zagranicznymi systemami nakręcania i naświetlania filmów kolorowych. Najbardziej popularne to: „New Technikolor“, którym nakręcane są prawie wszystkie filmy amerykańskie i „Gasparcolor“, stosowany przeważnie w Anglji.

Jak się przedstawia dotychczasowy bilans filmu barwnego?

Trzeba przyznać, że nadzwyczaj ubogo. Takie filmy jak np. „Król żebraków“ z Jeanette Mac Donald i Denisem Kingiem, „Pieśniarz gór“ z barytonem Tibbettem, „Becky Sharp“ z Miriam Hopkins lub wreszcie „niesamowity“ „Gabinet figur woskowych“, reklamowane jako „pierwsze przeboje w barwach naturalnych“ — wręcz przeczą temu twierdzeniu i nieprzyjemnie rażą oko widza bezładną pstrokacizną barw. Natomiast kolory w „Królu Jazzu“, oryginalnej rewji filmowej z Paulem Whitmanem, oraz w filmach tanecznych: „Cucaracha“ i „Tańczący pirat“ — doskonale podkreślają walory widowisk, stanowiąc miłą ozdobę popisów tanecznych.

Dopiero w filmie Henry Hathawaya p. t. „W cieniu samotnej sosny“ z Sylvią Sydney wydobyto przy pomocy barwy dużą plastykę pejzażów w pięknych plenerach górskich, — gdzie daleka perspektywa została umiejętnie wydobyta przez zmienne nasycenie barw. Z tego względu film ten jest swego rodzaju etapem w dziedzinie barwnej sztuki filmowej.

„Ogród Allacha“ z Marleną Dietrich i Boyerem, zrealizowany przez ś. p. Ryszarda Bolesławskiego wskazał nam na celowość użycia barw w scenach, rozgrywających się w niepełnem, przyćmionem oświetleniu. Stąd stłumiona gama barw w porze wieczornej, w nocy, o wczesnym świcie lub w specyficznych warunkach świetlnych, wypada na filmie naturalnie i wydobywa zamierzony efekt.

A znowu „Ramona“ daje nam przykład, o ile mogą zyskać niektóre gwiazdy, ukazując się nam w całej swej barwnej okazałości. Czarującym „przykładem“ jest tu śliczna Loretta Young, której subtelna aparycja zyskała wiele w barwnej interpretacji.

Osobny poemat należałoby poświęcić kolorowym filmom rysunkowym, przedewszystkiem tym, które wyszły ze studja niezawodnego mistrza Disneya. Poetycką nierealność tych czarujących bajek kreskowych uzupełniają równie abstrakcyjne barwy, których harmonijne kompozycje są prawdziwą rozkoszą dla oka. Łatwo je wyróżnić z masy kolorowych kreskówek, produkowanych nieudolnie przez naśladowców Disneya. Poznać je nie trudno po braku disneyowskiej perfekcji rysunku, tandetnych pomysłach i prostackiem kolorowaniu.

Wszystkie te sukcesy filmu barwnego bledną przy rewelacyjnych eksperymentach awangardzistów angielskich, z których genjalny Len Lye pokazał nam, czem może być naprawdę barwa w filmie abstrakcyjnym. W jego dwu krótkometrażówkach: „Pudełko farb“ i „Taniec tęczy“ barwa stała się właściwym aktorem filmu i czynnikiem ruchu, jej nieoczekiwane kombinacje stwarzają cudowne efekty, pełne niezwykłej dynamiki i siły wyrazu.

To też, gdy mowa o filmie barwnym, trzeba zawsze pamiętać o pionierskich pracach awangardy w tej dziedzinie. Od niej bowiem zależy przyszłe oblicze artystyczne sztuki filmowej.

W nadchodzącym sezonie czeka nas cały szereg "barwnych premjer" filmowych, gdyż — jak donoszą z Hollywoodu — jeden z poważniejszych producentów, Sam Goldwyn, postanowił przerzucić się wyłącznie na produkcję filmów kolorowych. Co z tego wyniknie — zobaczymy...

Zbigniew Pitera.

Lionel Atwill w charakteryzacji przystosowanej do zdjęć barwnych przy nakręcaniu filmu p. t. „Gabinet figur woskowych“. Fot. „Warner Bros“.



Scena z barwnego filmu tanecznego p. t. „Tańczący pirat“. Fot. „R. K. O. Radio“.



Marlena Dietrich i Charles Boyer w nastrojowej scenie z filmu barwnego p. t. „Ogród Allacha“, który reżyserował Polak, niedawno zmarły Ryszard Bolesławski. Fot. „National Film Co“.

Fragment taneczny z filmu barwnego p. t. „Cucaracha“. Fot. „R. K. O. Radio“.





Loretta Young i Katherine de Mille w ciekawym obrazie barwnym p. t. „Ramona“ Fot. „20th CENTURY FOX“

Rozwiana legenda Hollywood'u.

Rozmowa z Williamem Dieterle.

Hollywood — magiczne słowo, owiane aureolą tajemniczego blasku. Eldorado szczęścia i bogactwa, miłości i wszelakich uciech życiowych nie przestaje nęcić setek tysięcy marzycielek i marzycieli całego świata. Nic więc dziwnego, że gdy znalazł się przejazdem w Warszawie jeden z możnych świata filmu, pośpieszyłem zainterpelować go o tym „ziemskim raju". Tym potentatem filmu amerykańskiego jest William Dieterle, współtwórca „Snu nocy letniej", realizator „Pasteura" i twórca dwóch nieznanych nam jeszcze filmów: „Salwa o świcie" oraz „Życie Emila Zoli". Dieterle pracuje w Hollywood już od 8 lat i uchodzi tam za jednego z najwybitniejszych reżyserów. Obecnie odbywa swoją podróż poślubną po Europie i zawitał na dwa dni do Warszawy. Aby nawiązać rozmowę na temat najbardziej interesujący, mówię:

— Moja znajoma, jak wiele jej rówieśniczek, marzy o tem, by móc dostać się do Hollywood i zabłysnąć jako gwiazda filmowa. Ma urodę, talent, młodość, wiele entuzjazmu. Tylko... czy Hollywood potrzebuje jeszcze... nowych twarzy? I to aż z Europy?

— Owszem, Hollywood potrzebuje wciąż nowych twarzy i co rok pokazuje ich sporo. Materjału ku temu ma wszakże tak wiele pod ręką, że nie musi go szukać w Europie.

— A jednak moc europejskich aktorów, reżyserów, scenarzystów jedzie do Hollywood...

— O ile już się okazali wartościowi na własnym terenie. Proszę mi wierzyć, że Hollywood ma swoje oczy i uszy w każdym zakątku Europy. Gdy tylko coś wartościowego gdzieś choćby zakiełkuje, już Hollywood wyciągnie po to swe macki. W każdej dziedzinie. Bo „gwiazda" to wcale nie najważniejszy element filmu. To w Europie tak się robi. Bierze się gwiazdę i do niej dorabia się film. To tak, jak według znanej recepty, robi się armatę. Bierze się dziurę i oblewa się dookoła żelazem...

— Więc już widzę, że będę musiał rozczarować moją znajomą i.... jej rówieśniczki...

— Pan będzie łaskaw to uczynić. I wogóle jakoś odbronzować Hollywood. To bynajmniej nie raj ziemski. To raczej piekło. To nie przybytek zabaw i uciech — wystarczy rzec, że Hollywood ma zaledwie jeden dancing i to niezawsze pełny. Hollywood — to ciężka praca bez wytchnienia. Zobaczycie państwo tu niedługo film p. t. „A star is born" („Narodziła się gwiazda"). Film ten pokaże wam Hollywood w całej swej nagiej brutalności bez osłonek. Każda wytwórnia filmowa, to olbrzymi zakład przemysłowy. Zakład, w którym każda najdrobniejsza cząstka musi funkcjonować prawidłowo i niezawodnie. Od dyrektora do prostego robotnika i od gwiazdy do statystki. Czy pan wie, że wszyscy musimy być codziennie w atelier już o 5 z rana? Zdjęcia zaczynają się, coprawda, zawsze dopiero punktualnie o 9, ale po to, by się mogły zacząć punktualnie, trzeba tyle czasu na ich przygotowanie. I potem już wre praca bez przerwy do szóstej wieczorem. Praca w okropnych warunkach. Pan chyba wie, że w Kalifornji panują tropikalne upały? Do tego jeszcze bucha żar z setek reflektorów. Po skończonej pracy, któż ma głowę, chęć i siły do zabaw?

— Ale są przecież przerwy w pracy?

— Niema. Mamy przeważnie kontrakty roczne. Ledwo się kończy jeden film, już się robi drugi. Producent chce za swe pieniądze wycisnąć maximum wyniku. Ja n. p. zrobiłem przed dwoma laty aż osiem filmów, jeden za drugim.

— Taki pośpiech musi się chyba odbijać ujemnie na jakości?

— Bynajmniej. Mojego „Pasteura" robiłem zaledwie 24 dni, co jest chyba rekordem szybkości, a jednak został uznany za jeden z najbardziej artystycznych filmów. To wszystko zależy od umiejętności. Mozart skomponował swoją najpiękniejszą operę w ciągu trzech dni...

— Słychać jednak zawsze, że ten lub ów reżyser czy aktor nie chce się nagiąć do wymagań producenta, narzucającego mu nieartystyczną koncepcję?

— Może w Europie, ale nie w Ameryce. Hollywood traktuje film, jako najzwyklejszy towar, przeznaczony na sprzedaż. Musi więc rzecz ujmować po kupiecku. Musi, bo mu nie wolno inaczej. Czy filmy istniałyby, gdyby nie były towarem? Nie! Nikt nie robi filmów dla przyjemności. Bo nikogo na to nie stać. Trzeba je robić z obliczeniem na zysk. Im większy zysk, tem większy kapitał. A im większy kapitał, tem większa możliwość stworzenia filmu artystycznego, bo film artystyczny musi być kosztowny. Więc jeżeli chcecie w Europie, abyśmy wam w Hollywood robili filmy artystyczne, nie dziwcie się, że musimy rzecz traktować po kupiecku. Hollywood, to miasto przemysłu, pracy i niczego więcej.

— No ale jednak słyszy się wciąż o wielkich przygodach miłosnych gwiazd, ich dramatach osobistych, rozwodach, tajemniczych śmierciach, np. o Jean Harlow?

— Wszystko to tylko reklamowe pomysły pism i propagatorystów. Są szkodliwe, bo budzą dziwny sceptycyzm wobec Hollywoodu. Ludzie już nie wierzą, by coś się mogło w Hollywood dziać normalnie. Jean Harlow poprostu chorowała na nerki. To była za prozaiczna choroba dla tak wielkiej gwiazdy. Nikt w to nie uwierzył. Tak długo nie wierzył, aż... umarła na te nerki. Ale i wtedy jeszcze właściwie nie uwierzono. Doszukiwano się tajemniczych powodów jej śmierci. Albo teraz ktoś puścił pogłoskę, że Paul Muni — zresztą Polak ze Lwowa — wycofuje się z filmu. Nieprawda. Poprostu po ośmioletniej pracy bez urlopu, robi sobie przerwę roczną dla wypoczynku i jedzie w podróż naokoło świata. To wszystko takie proste. Ale ludzie uparli się, by robić z Hollywoodu jakąś legendę, jakieś miasto, owiane czarem poezji. Nic podobnego. Niema bodaj miasta bardziej realistycznego i materjalistycznego, gdzie „bussiness" rządzi wszystkiem.

H. L.



William Dieterle, znakomity reżyser filmowy z Hollywood'u przejeżdżając przez naszą stolicę z Moskwy, zatrzymał się w Warszawie. Na zdjęciu reż. Dieterle z małżonką na dworcu głównym po przyjeździe.
Ag. Fot. „Światowid".

»DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK«



Scena z nowego filmu polskiego p. t. „Dziewczęta z Nowolipek", w interpretacji pp.: Wiszniewskiej, Barszczewskiej, Jaraczówny i Hnydzińskiego.
Fot. „PARLOFILM".

SIMONE SIMON—NAJPOPULARNIEJSZA GWIAZDA.



Rok temu mała Francuzka, którą w Europie znano z całego szeregu filmów, jak „Oczy Czarne", „Lac aux Dammes", zdecydowała się ulec namowom Hollywoodu i wyjechała do U. S. A. Nikt nie spodziewał się, że Simone Simon w tak krótkim czasie zdoła wypłynąć, jako gwiazda pierwszej wielkości.

Wytwórnia „20th Century-Fox", która ją zaangażowała, dała jej bardzo korzystny kontrakt, w którym jednym z zasadniczych punktów była swoboda decyzji Simone w kwestji akceptowania tematu w filmach, mających być nakręcanych z tą aktorką.

Scena z filmu p. t. „Siódme niebo" z Simone Simon i Jamesem Stewartem. Fot. „20th CENTURY FOX".

Pierwszą wielką rolą Simone Simon była „Matura". To była karta wizytowa jej talentu, złożona przez Simone publiczności Stanów Zjednoczonych. Sukces tego filmu przeszedł wszelkie oczekiwania. W ciągu kilkunastu godzin sława Simone zabłysnęła potężnym blaskiem. Na firmamencie hollywoodskim zajaśniała nowa gwiazda.

Po wielkim sukcesie „Matury", Darryl F. Zanuck zdecydował się na nakręcenie filmu p. t. „Siódme niebo". Jako partnera Simone zaangażowano znakomitego Jamesa Stewarta, odznaczonego w bieżącym roku przez Akademję Filmową złotym medalem za dobrą grę. Henry King mistrz reżyserów Hollywoodu, zrealizował „Siódme Niebo" prawdziwie po mistrzowsku. Simone Simon stworzyła świetną kreację.

Ameryka przeżyła znowu „narodziny gwiazdy".

WYSTĘPY MARJI KRAMERÓWNY.



Marja Kramerówna występuje obecnie z dużem powodzeniem w Warszawie. P. Kramerówna śpiewała dłuższy czas w warszawskim IPS-ie i w radjo. Artystka ta obdarzona pięknym mezzosopranem, posiada doskonałą szkołę, dysponuje swym głosem niezwykle umiejętnie, przyczem wykazuje łatwość frazowania i elastyczność przerzucania się z tematów i rozlewnych kompozycyj lirycznych do pieśni i aryj o charakterze wybitnie dramatycznym. Śpiewaczka ta posiada jeszcze tę cenną właściwość, że potrafi w piosenkach lżejszych, estradowych akompanjować sobie sama, nie tracąc ani na chwilę równowagi artystycznej, nie gubiąc ani jednej pointy muzycznej.

Każdy jej występ jest atrakcją, której sympatycy i wielbiciele jej głosu oczekują z radością.

Fot. „FOTO-FORBERT".

„ZAGINIONY HORYZONT".



Jednym z najlepszych filmów, jakie zrealizowano dotychczas w Ameryce, będzie „Zaginiony horyzont" — reżyserji Franka Capry, z Ronaldem Colmanem w roli głównej. „Zaginiony horyzont" bije rekordy kasowe i długości wyświetlania filmu w danym kinoteatrze w c a ł y m świecie.

Fot. „COLUMBIA".

IDA LUPINO

bohaterka filmu pt. „Djabły wybrzeża" wytwórni R. K. O. Radio Films, entuzjastka Ovomaltyny.



„Często zapytują mnie ludzie, w jaki sposób mogę być zawsze tak świeża i rzeźka przy mojej męczącej pracy" — pisze czarująca gwiazda Paramount'u, a ostatnio R. K. O. — „a ja odpowiadam poprostu jednem słowem: „to Ovomaltyna". Nie wiem, jak mogłabym obejść się teraz bez tego napoju odżywczego. Od czasu, kiedy zaczęłam pić Ovomaltynę, sypiam lepiej, lepiej się czuję i lepiej pracuję. Muszę przyznać, że w ogłoszeniach, które piszą: „Niema nic ponad Ovomaltynę" — niema przesady.

Fot. Columbia

»STAWKA O ŻYCIE«



Scena z filmu p. t. „Stawka o życie", w którym w rolach głównych występują Kitty Jantzen, Karol Diehl i Theo Lingen. Obraz ten reżyserował Ryszard Eichberg.

Fot. „Pol ki Tobis,

„Ponieważ chcemy dla Polski pokoju — budujmy dla niej silne lotnictwo".

KAROL BENDA



wybitny artysta scen polskich, b. długoletni dyrektor toruńskiego teatru, reżyser Teatru Malickiej w Warszawie.

Fot. art. „FILM-FOTO“ — Warszawa.

Klęski żywiołowe.

Szarada.

(Ułoż. „Rex“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Obfite lato jest w klęski masowe:
W powodzie, susze, co pożary niecą, —
przez kataklizmy owe żywiołowe
straciło ono swą **pięć-szóstą-trzecią.**

W jednej dzielnicy Polski urządzają
dziewiąte-czwarte deszcz z gradem ogromnym...
Dziesiąte-czwarte wioski zalewają!...
Raz-dziewięć-osiem pola, — plon zniszczony!...

W innej dzielnicy słońce ogniem ziejo
na anemiczne plony na zagonie,
że już ludziska stracili nadzieję
na **pięć-sześć-siódmy** w obecnym sezonie.

Zda się **raz-dziesięć-czwór** w wód tych ogromach
świat unurzony w groźne fale szare,
lub spłonie niby biblijna Sodoma,
a żyzne ziemie zmienią się w Saharę!...

Czy **drugie-ósme** te kary ponosim,
wtór-trzecią mówiąc, nikt z nas nie wie tego!...
Wie Ten w Niebiesiech, — Jego trzeba prosić,
aby zniszczenia zaniechał onego!

Rebus aktualny.

(Ułoż. T. Sobecki — Klub Szaradz. w Warszawie).

Rozwiązanie rebusu pięciowyrazowe, składające się ze sylab: Cja, cje, czy, du, e, kro, li, na, nun, przy, rzą, sta, tać.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4 września 1937, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 32.

SZARADA 1) Rocznica Adama Asnyka.
2) Dumanie letnika.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 32 nadesłali:

Janina Gilowa, Warszawa; Marja Prokopowiczowa, Warszawa; Witold Kwiatkowski, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; St. Kaucówna, Warszawa; Juljan Trompeteler, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Jerzy Drozd, Równe woł.; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór Maz.. Mieczysław Karaś, Wyszków; „Bebe“; Roman Dziubiński, Kraków; Alina Olbrychtówna, Osięciny; mgr. Janina Budzyńska, Gniezno; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zofja Pałuszyńska, Pabjanice; Arnold Hess, Wilno; mgr. Marja Midowiczówna, Rzeszów; mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; Władysław Krupa, Kraków; Edmund Kościuszyński, Kraków; Katarzyna Pająk, Targanica; Jadwiga Lisowa, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Br. Rotter, Borszczów; Hernet Roman, Żnin; Juljan Papież, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Franciszka Mroczek, Lwów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franciszka Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Maks. Linhardt, Borysław; Stefan Bachman, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stanisław Piwowarczyk, Borysław; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Józef Woliński, Stanisławów; Kazimierz Wojciechowski, Włodzimierz; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Józef Peński, Radom; Jadwiga Dyakowska, Pionki; Włodzimierz Sosnowsi, Blachownia; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; ks. Juljan Arletewicz, Mychów; **Zofja Bednarek, Stryj, zł. 20.—)**; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Kazimierz Kledecki, Poznań; Andrzej Kleszyński, Poznań; Marja Dekowa, Trembowla; Irena Olszewska, Osięciny; Jan Janiszewski, Łomża; Sz. Męcner, Katowice; **Olga Lisowska, Zagórz, zł 10.—)**; Bieniaszowa Augusta, Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Bielesz, Kraków; Tadeusz Kwiecień, Olsztyn; Rakalski Stefan, Włodzimierz; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Bolesław Czobodziński, Nowogródek; Respler, Brzeżany; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Bronisław Ertel, Lwów; Franciszka Chmielewska, Pacanów; A. Loeglerowa, Lwów; Henryk Mosurski, Kraków; Ryszard Janotka, Kraków; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Irena Kaleszkiewiczowa, Modlin; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Ludwik Chlamtacz, Biała; Józefa Miłkowska, Gorlice; Leon Finkel, Ostróg; Marjan Jagusiński, Kraków; Eugenjusz Dworski, Lwów; Bol. Zieliński, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Solec; Stan. Grabowski, Płock; Marja Jankowska, Żywiec; Zygmunt Blatt, Łódź; Władysław Caban, Juljanka; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Marja Chachlowska, Kraków; Helena Śliwińska, Kraków; Błażewiczowa, Kobylnik; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Jadwiga Bratrówna, Niepołomice; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; Wanda Pałczyńska, Miechów; **A. Mieczkowski, Wilno, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX 1937)**; Marja Saternusówna, Będzin; B. Klimczak, Opatów Częstochowski; W. Hahorkiekiewicz, Skawina; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jadwiga Baworowa, Kielce; Jan Kierepka, Budzanów; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Jan Obtułowicz, Morszyn; Łucja Pannenkowa, Lwów; Witold Majewki, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Stefan Bąkowski, Kraków; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Teofil Sobecki, Poznań; Fr. Kocur, Chybie.

Nagrody otrzymali pp. Zofja Bednarek, Stryj, Wyspiańskiego 10 (zł 20—), Olga Lisowska, emer. kier. szk. p., Zagórz k. Sanoka (zł 10.—), oraz A. Mieczkowski, Wilno, Kolejowa 55/20 m. 2. (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX 1937 r.).

ZE ŚWIATA OPERETKI



Powyżej reprodukujemy zdjęcie p. Jadwigi Fontanówny uroczej artystki teatru bydgoskiego, która w ubiegłym sezonie odniosła wielki sukces artystyczny w komedji muzycznej Benatzky'ego, p. t. „Rozkoszona dziewczyna“. Operetka ta cieszyła się tak w Bydgoszczy, jak i w innych miastach Polski olbrzymiem powodzeniem, nietylko dla samej fabuły i muzyki, ale również dzięki świetnemu wykonaniu jej przez cały zespół, z którego znakomita interpretacja roli tytułowej przez p. Fontanównę wysunęła ją na czoło wykonawców tego starannie przygotowanego przez teatr bydgoski widowiska teatralnego.

„Venus“ — Bydgoszcz

POCZĄTKI KARJERY FRANCES DEE
JEDNEJ Z NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET HOLLYWOOD'U.

Hollywood jest wprawdzie miastem niezwykłem, ale jego mieszkańcy, wbrew temu, co się pisze i mówi, są zupełnie normalni. To, co wytwarza wokół nich atmosferę niezwykłości, to Hollywood samo. Przez Hollywood należy w tym wypadku rozumieć przemysł filmowy.

W przemyśle tym reklama ważna jest zarówno dla filmu, jak i dla jednostki i w niej kryje się tajemnica wielu dziwnych sposobów bycia.

Gdy się do Hollywood przybywa po raz pierwszy, mija spory okres czasu, zanim człowiek otrząśnie się ze stanu ciągłego zdziwienia, które ogarnia przybysza natychmiast po przyjeździe, i trzeba jeszcze o wiele dłuższego okresu czasu, nim się zdobędzie pewność siebie, jeśli się chce zachować do pewnego stopnia własną indywidualność.

Przeważna ilość przybyszów zdąża do Hollywood z zdecydowanym planem postępowania, ale na miejscu plany te przeważnie zawodzą. Kiedy Frances Dee przybyła tam przed paru laty, zupełnie inaczej wyobrażała sobie swoją karjerę i jakkolwiek zdobyła prawdziwy sukces, zawdzięcza go jednak mniej sobie, jak przypadkowi i wpływom osób trzecich, bardziej obznajomionych z lokalnymi warunkami. Nawet jej debiut w atelier był dziełem przypadku, a raczej szeregu przypadków.

Frances Dee urodziła się w Los Angeles, ale wzrosła i wychowała się we wschodnich stanach A. P. Była już studentką na pierwszym kursie chicagowskiego uniwersytetu, gdy wraz z matką udała się na wakacje do Los Angeles, gdzie obie odwiedzić miały starych przyjaciół. Jest rzeczą oczywistą, że młodziutka Frances marzyła o ujrzeniu słynnych gwiazd i zwiedzaniu słynnych atelier filmowych, ale myśl o tem, by sama miała brać udział w oszałamiającem życiu kina, nie zaświtała jej nawet w głowie.

Myśl tę podsunęła jej pierwsza pani Earl Peck, jedna ze znajomych jej matki. Poinformowała ona obie panie Dee, że firma Fox nakręca film z życia uniwersyteckiego i poszukuje przeszło stu studentek. A przecież Frances była studentką. Pani Peck uważała, że powinna i ona złożyć ofertę — chociażby dla żartu.

Frances podniecona była tym pomysłem. Była wówczas jeszcze niedoświadczona i nie wiedziała, że „studentki“ oznaczają w tym wypadku dla reżysera, poprostu statystki o typie młodych, wysportowanych dziewcząt z amerykańskich kolegjów, które wybiera się z bezimiennych szeregów hollywoodzkich „girlsów“. I właśnie dlatego udała się do studjo Foxa. Tu, jak to mówią w Hollywood, „złapała filmowego bakcyla“. Udało się jej skłonić matkę, by pozwoliła jej opuścić rok pracy na uniwersytecie, aby się mogła przez ten czas przekonać, co uda się jej uzyskać na hollywoodzkim terenie. Przez dłuższy czas statystowała wyłącznie u Foxa, aż pewnego dnia postanowiła rozszerzyć pole swojej działalności. Udała się do Paramountu, gdzie również statystowała w szeregu filmów, aż pewnego dnia — zupełnie przypadkowo — zjawiła się w agencji aktorskiej we właściwym momencie.

Ernest Lubitsch nakręcał właśnie „Monte Carlo“. Już podczas zdjęć w trakcie rozbudowywania jednej ze scen okazało się, że należy dopisać drobną dodatkową rólkę. Rólkę małą, ale ważną. Lubitsch szukał do niej aktorki, która mogłaby się zjawić w studjo natychmiast, ale aktorki doświadczonej. Asystent reżysera był w rozpaczy. Znał on Frances Dee z widzenia, ale nie orjentował się w jej dotychczasowem doświadczeniu aktorskiem. A Frances miała właśnie odpowiedni typ do danej roli. Zaangażował ją z miejsca. Polecił jej, by się natychmiast kazała ucharakteryzować, by sobie dobrała odpowiednią suknię wieczorową w składach garderoby i natychmiast udała się na halę Nr. 4. „Niech się pani śpieszy, zawołał na odchodnem, Lubitsch jest wściekły“. Gdy Frances przybyła na halę, wciąż jeszcze pozostawała w tem przekonaniu, że znów ma statystować. Jakież było jej przerażenie, gdy Lubitsch dał jej szereg replik do przejrzenia i nauczenia się na pamięć. Bez tchu prawie stanęła przed objektywem i jakoś przebrnęła przez powierzoną jej scenę. Lubitsch był nią zachwycony. Gdy asystent jego dowiedział się później, że podsunął mu, nie wiedząc zresztą o tem, statystkę, był w rozpaczy, gdyż spodziewał się ostrych wymówek od swego szefa. Nic podobnego jednak nie nastąpiło. Fakt ten zdecydował o dalszej karjerze Frances. Odtąd postanowiła nie statystować więcej. Zdecydowana była przyjmować wyłącznie role, bodaj jaknajmniejsze, ale tylko role. Wkrótce po tem podpisała kontrakt z wytwórnią Paramount i dziś jest jedną z najbardziej poszukiwanych przez wszystkie wytwórnie aktorek Hollywoodu. Niedawno ukończyła niezmiernie odpowiedzialną rolę w filmie „Souls at sea“, jako partnerka Gary Coopera. Wywiązała się z niej tak świetnie, że Frank Lloyd zaangażował ją natychmiast do swego monumentalnego obrazu „Narodziny Mocarstwa“. Partnerem jej w tym filmie i wykonawcą głównej roli męskiej jest jej mąż — Joel MacCrea.



Frances Dee — jedna z najpiękniejszych kobiet w Hollywood, w życiu prywatnem pani Mc Crea, żona znanego aktora Joela Mc Crei, ukaże się wkrótce obok Gary Coopera w filmie „Souls at sea“.

Fot. „PARAMOUNT“.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



LWÓW ODSŁANIA SWE DAWNE MURY

Od kilku lat prowadzi się we Lwowie pod kierownictwem inż. Marjana Hełm-Pirgo akcję mającą na celu całkowite odsłonięcie i zabezpieczenie budowli staromiejskich. Obecnie po zburzeniu szeregu przybudówek, szop i składów odsłonięto przy ul. Czarnieckiego dawne mury obronne